

Cześć duchom!

To rodzaj sztuki, którą można odbierać na różnych poziomach; która poddaje się wpływowi bezpośredniego otoczenia i zarazem sama wpływa na nie. A wynika – prawdopodobnie – z bólu duszy, niepokoju, strachu o przyszłość. W sali łódzkiego ms2 prace Jimmiego Durhama stają się wyjątkowo intrygujące. Sterylność białej przestrzeni pozbawionej scenografii (świetna decyzja kuratorska) sprawia, że wypreparowane obiekty zdają się unosić w powietrzu. Są jak efekt laboratoryjnych eksperymentów doktora Frankenstein. Pragnąc stworzyć istotę doskonałą, demiurg konstruuje monstrum: tutaj – hybrydę zwierzęcia i przedmiotu, budzącą raczej wyrzuty sumienia niż strach.

Do prawdziwych zwierzęcych czaszek zbrojnych w zęby i rogi Durham dodaje brakujące ciała – konstrukcje z odpadów ludzkiej działalności: fragmentów mebli, desek, rur, drutów, metalowych elementów, ubrań, koców, taczki, skrzynki, nawet całej szafy. Dbą, by owe konstrukcje przypominały rzeczywiste kształty i gabaryty konia, żubra, dzika, koziorożca, piźmowoła, łosia czy niedźwiedzia. Czaszki pozostawia surowe (choć polakierowane) albo ozdabia – pokrywa farbą (czasem opalizującą, co robi niesamowite wrażenie), okleja ufarbowaną skórą, doczepia uszy z drewna, skóry czy drucików, w oczodoły wsuwa kawałki szkła, szklane kulki, nakrętkę od śruby, obiektyw, albo sztuczne oczy niepokojąco „ożywiające” stworzenia. Przy drewnianych kopytnych przypominających klasyczne uproszczone przedstawienia tego typu zwierząt, stalowy dzik wygląda futurystycznie – jak szarżujący zwierzęcy Terminator.

To upcykling wysokich lotów – darowanie drugiego życia zwierzętom i przedmiotom. Hybrydy Durhama nie odstręczają jak wypchane truchła zwierząt w muzeach przyrodniczych – przygnębiają, ale też ciekawią, budzą refleksję. Pojęcie artysty jako stwórcy nabiera tutaj niemal dosłownego znaczenia. I jednocześnie zostaje obalone – połączenie kości zwierząt z odpadami to nic więcej jak dzieło sztuki, artysta nie ma mocy dawania życia. Ale może przynajmniej oddać cześć duchom zmarłych stworzeń – jak północnoamerykańscy Indianie, na rzecz których działa Durham, Amerykanin z urodzenia (uważa się za Czirokeza, ale członkowie plemienia tego nie potwierdzają).

Biała galeryjna przestrzeń ma tutaj wielkie znaczenie, ale wystawa zyskuje dodatkowy sens przez to, że nie jest to typowy white cube, lecz pofabryczne (kolejna warstwa znaczeniowa dla dzieł Durhama) pomieszczenie pełne kolumn, także białych. Są jak martwy las – równie martwe zwierzęta-hybrydy wychylają się spoza nich jak zza drzew.

Z jednej strony w niektórych rejonach świata natura się odradza, ale z drugiej – coraz częściej ignoruje się ostrzeżenia naukowców co do następstw rozwoju przemysłu, a wręcz rezygnuje z programów służących ochronie przyrody. A to może być wstęp do ogólnoświatowej klęski. Twórczość Jimmiego Durhama ujawnia szacunek do zwierząt, poczucie winy za grzechy człowieka wobec natury, ale i bezradności wobec jej doli na ziemi niszczonej i zaśmiecannej przez człowieka. A przecież los przyrody spotka także i nas...

Aleksandra Talaga-Nowacka

„**Jimmie Durham. Boże dzieci. Poematy**” – wystawa w ms2, przygotowywana we współpracy z Migros Museum für Gegenwartskunst w Zürichu. Kuratorka – Heike Munder, ze strony Muzeum Sztuki – Maria Morzuch. **Czynna do 13 V 2018 roku.**

Fot. ATN